



SPALKA 1935

M. PORAJ

SULIMEZYN

ROK VI

NR. 12

DWUTYGODNIK

OGÓLNEGO

ZBIORU NR. 100

PISMO 16 WARSZAWSKIEJ DRUŻYNY HARCERZY IM. ZAWISZY CZARNEGO
WTOREK, DN. 8. X. 1935.



autografy...

Handwritten signature

DWIE OKAZJE.

Numer poświęcony Złotowi a jednocześnie setny numer Sulimczyka! Aż dwa tematy do soczystego, nakrapianego wspomnienia-artykułu. Właściwie niema tygodnia bez jakiejś rocznicy, czy innej okazji do jubla, akademji i tym podobnej uroczystości.

Więcej niż okazji od święta, jest sposobności dnia powszedniego; nie trzeba pisać wtedy artykułu, tylko wykorzystać sposobność.

Okazje mają zwyczaj nie powtarzać się, dlatego każdą nie-schwytaną należy uważać za straconą.

Niektórzy ludzie nie czekają na okazję, lecz działają z własnej inicjatywy. Nazywamy ich ludźmi czynu.

Na Złocie mieliśmy okazję wykazania naszej wartości. Wykorzystaliśmy ją.

Inicjatywę wydawania Sulimczyka podjął zastęp. Część jego pamięci, jak się to pisze na nagrobkach.

Czyn zastępu dał następnym pokoleniom okazję popisania się inteligencją i pracowitością. Korzystajcie z okazji!

Zwyczajstwo złotowe zmusza nas do zalnicjowania działań w kierunku utrzymania i powiększenia naszych wartości.

Inicjatywa i okazje uzupełniają się wzajemnie: kto ma inicjatywę i korzysta z okazji, ten nie traci ani cząstki swych możliwości, - żyje życiem pełnym, doświadczeń.

Tylko życie intensywne, bieg całą parą da wam poknięcie zadowolenia. Nie wiercie tym, którzy twierdzą, że najcenniejszym skarbem jest zdrowie. ŚmieJCie się z tych, co mówią, że szybko tempo skraca życie: lepiej jasnym płomieniem z jednej tylko nocy uczynić dzień, niż być kłojową świeczką, ciepłiwie oświetlającą własną nędzę.

"Ho, ho, mój ty idealisto-powie wujaszek-ja też kiedyś byłem romantykiem!"

-No, to szkoda, że nim wujaszek nie został. Bo tak są tylko przyjemne wspomnienia.

Nie wstydzmy się naszego idealizmu! Nie bądźmy zjadaczami chleba! Nie stawiajmy sobie nigdy obrzydliwego pytania: czy to da "kawałek chleba"? - zastanówmy się lepiej, czy to da korzyść innym, a mnie - zadowolenie.

Gustaw Radwański.

SETKA

Setny numer... Dla j kiegoś wielkiego pisma, o tyciącach, czytelników i dziesiątkach tysięcy egzemplarzy nakładu to cyfra bardzo niewielka. Tak samo zresztą jak nasz niedawny, pięcioletni jubileusz. Ale Sulimczyk może się pochwalić jedynie 150 egzemplarzami i prawie tyłu abonentami. Wprawdzie jedna prenumerata idzie do innej drużyny, a druga aż do Francji, ale naszym szarym czytelnikom Zawiszkom jakoś to nie imponuje. Także nie każde pismo ma redakcję w słynnym drapaczu chmur na placu Napoleona, ale o tem pomieszczeniu redakcji mało kto wie...

Jednym słowem setny numer mało jest imponujący. A jednak gdy rozważymy bliżej ten jubileusz, widzimy, że te sto numerów najpierw bez barwnych okładek, potem w nich, to wielki plon pracy czterech pokoleń Redaktorów i pracowników redakcyjnych - od obecnego naszego drużynowego i zastępcy Bobrów, aż po dzisiejszą zecerę z Rysiów, Białów i Jeleni. O pracy w Redakcji, mimo częstych reportaży i opowiadań "Jak powstaje numer" czy "Jak pracuje się w Redakcji" ogół drużyny ma minimalne pojęcie - prawdzie tych reportaży dokładnie się nie czyta.

Praca to zaś ciężka. Nie chcę mówić o tem, jako stary pracownik-niech wam powiedzą "siedzikowie"-nowicjusze, którzy obecnie pod kierunkiem Naczelnego Zecera robią pierwsze kroki na rom polu. A przecież praca zecerki to część pracy nad numerem. Później bliżej go w ręce nasz kochany Redaktor Technikowy i z pomocą czasem Dobrowolnego, czasem Naczelnego kręci korbę. O robocie tej wiecie również, że polega na wyciąganiu z powielacza co drugiego arkusza zęgo i mruczeniu pod nosen różnych rzeczy pod adresem Gestetnera, Dobrowolnego i całego świata.

Takie i wiele jeszcze innych przeszkód stoi na drodze numeru, zanim ten dojdzie do waszych rąk, Czytelnicy. Zastanówcie się więc chwilkę, ile pracy było potrzeba, by aż sto numerów, 15000 egzemplarzy doszło do waszych rąk; ile trudu zużyto przez 5/2 lat wychodzenia Sulimczyka. I krytykujcie mniej zaciekle, proszę Was.

Pollux Maximus.

Uwaga: Tu już ostatni raz mówimy o naszej pracy. 100- numerowy jubileusz już poza nami. Zamilkniemy aż do 10-lecia.

Redakcja.

SPAŁA

Przedtem nie było nic. Był las ci chy, wysoki, sze roki. Spała-
rzec można-spała. Przebudził ją fopiero mały człowiek-harcercz
z gożemi kolanami. Spojrzał na niego bór z pogardą, a on spój-
rzał na bór zuchowato... i wkrótce zrozumieli i zaprzyjaźnili
się. Z tej przyjaźni powstała Spała; nie Spała-las, lecz Spała
miasto.

Zjechaliśmy się dnia pewnego ze wszech stron Polski. Założy-
liśmy miasto. /Lech założył ze swojemi rycerzami miasto Gniez-
no; z niego powstał nowy kraj-Polska. Z miasta naszego powsta-
nie nowy, wspaniały świat harcerski. Da Bóg! /

Zyliśmy w mieście, lecz nie miastem. Zyliśmy wsią, naturą, la-
sem. Zyliśmy pełnią życia. Harcowaliśmy.

Najpierw był bieg harcerski. Bieg przez życie. Biegło się
przez jasność i otwartość - pola, przez ciemność i niepoko-
lasy, przez grozę i niebezpieczeństwo - góry, przez lekkomyśl-
ność i niestakość - rzeki, przez... życie.

Biegliśmy ciągle naprzód radośnie i wesoło, szliśmy tam,
gdzie nas potrzebują i tam, gdzie się tylko przydać możemy. I
robiliśmy wszystko i dalej, i ciągle tak biegniemy.

Następnie były ćwiczenia z techniki. Robiło się mosty, syc
nalizowało, szkicowało, opatrywało się rannych. Uczyliśmy się
budować i kłatać sobie życie.

Spotkaliśmy Polaków z zagranicy. Oni byli tacy sami jak my,
a może nawet lepsi Polacy.

Spotkaliśmy w Spała zagraniczników. Byli mili i niemi, we-
seli i smutni, podobni do nas i zupełnie różni, dle z jednaci
tacy sami-mieli gożę kolana jak my, byliśmy spod jednego zna-
ku- lilijki skautowej, oni byli naszymi braćmi. Co za wielka i
prawdziwa rozkosz z czuć się bratem dwu milionów ludzi! A może
niedługo wszystkich ludzi?

Na ogniskach słyszeliśmy mowy i gawędy. Mowy były nudne,
obce; gawędy szezere i ciekawe. Proste ich słowa padały pod-
czas ognisk w powietrze, w noc, w nas, w serca nasze. Czy tam
zostaną?

Pociąg ruszył. Zlot się skończył. Wielkie miasto namiotów
znikło. Został tylko wieczny, ci chy, wysoki, szeroki las. Człowiek
z gożemi kolanami odszedł, zostały tylko wspomnienia.
Szkoda.

K. Koźniewski

BUDUJEMY MOSTY

Nam -jednemu z trzech zastępów drużyny biorących udział w
harcach przypadło w udziale budować w ramach ćwiczeń z pic-
nierki most przez Pilicę.

Most ten przeznaczony dla lekkiej artylerji był budowany
wspólnie przez wszystkie zastępy wszystkich Chorągwi. Każdy
zastęp miał do zbudowania jedną ramę albo jeden kozioł.

Myśmy mieli robić ramę.

Rozdzialiśmy się z ubrania i pozostawszy tylko w spodenkach
kpielowych zabraliśmy się do pracy.

Duża rama, zrobiona z grubych bali, powiązana mocnymi linami
oraz wzmocniona żelaznymi klamrami była po upływie godziny
zupełnie gotowa.

Słońce prażyło - nie bezlitośnie, ale zupełnie wystarczająco.
Dłonie ścierały się od naciągania lin/-aby w żadnym wypadku
nie zsunęły się/. Coraz rozlega się z którejs strony piosenka-
to robią "dobry nastrój". Poza tem lekki niepoko-
j, jak to będziemy stawiali "prawdziwy" most przez "prawdziwą"
rzekę.

Wreszcie nadchodzi chwila. Mają opuszczać na wodę kozioł
za pomocą lin i pali. My dostajemy odpowiedzialną funkcję przy-
trzymywania tych bali, po których kozioł zsunie się do wody.
Bale te, z chwilą gdy kozioł znajdzie się nad wodą, wylatują
do góry - my mamy je właśnie trzymać. Dzień jeden przedtem
taki jeden co trzymał, wyleciał w powietrze. Żadna historia!!!
Ale nic to. Odważnie trzymamy bale.

Kozioł powoli podtrzymywany przez całą gromadę ludzi wsuwa
się na gotowy już w jednej szóstej most.

Kozioł przesuwają się na czoło pokładu. Liny wyprężają się, ba-
le rwą do góry. Wtem... huk... pokład usuwa się z pod nóg... bale
leczą do góry... tumult, panika, wszyscy rwą się na brzeg... spo-
koju, komenda "wszyscy spokojnie wychodzą na brzeg".

Co się okazało? Wskutek wielkiego ciężaru kozła i ludzi
na jednej z belek ^{kozła} obsunęła się razem z wiązaniem. Ot, i mamy
katastrofę, która omal nie przytłukła jednego z budujących.
Resztę czasu poświęciliśmy na ponowne stawianie zawalanej
ramy.

Budujemy mosty... Pii, cóż to dla nas?....

J. L. B.



SKAUCI ZAGRANICZNI W WARSZAWIE.

Cała wycieczka odbyła się pod znakiem deszczu, który może nawet spowodował, że się nie udało. Bo że się nie udało, co nie stoty trzeba przyznać. Jest w tem bardzo wiele winy pogody i innych niezależnych od ludzi czynników, ale jest i wina organizatorów.

Celem takiej wycieczki jest przede wszystkim, by cudzoziemcy poznali miasto, do którego przyjechali. Cel ten nie został osiągnięty. Jest to wina pogody i niema co nad tem się zastanawiać. Można było jednak wyzyskać czas, spędzony w teatrze - może balet był bardzo piękny, ale lepiej było przez te parę godzin pokazać zagranicznikom Warszawę - choćby pobieżnie.

Przystępuję jednak do samego opisu wycieczki. Otóż wyruszyliśmy ze stacji w Spale wczesnym rankiem. Bardzo długi/24-25 wagonów/ pociąg zapełniali w ogromnej większości Czesi i Węgrzy. Do samej Warszawy padał deszcz - gdy zaś wysiedliśmy na Dworcem Głównym, wzmógł się jeszcze. Po wysłuchaniu krótkiego przemówienia min. Jaroszewicza udaliśmy się na plac Marszałka Piłsudskiego. Tam staliśmy dłużej czas; delegacje zagraniczne przy dźwiękach swoich hymnów narodowych składały wieńce

na Grobie Nieznanego Żołnierza. Później Królewską, Nowym Światem, Wiejską i Górnośląską udaliśmy się na stadion Wojska Polskiego. Musieliśmy się osuszyć - byliśmy przemoknięci do ostatniej nitki. W międzyczasie rozdają nam chleb z kiełbasą i w końcu - gdy deszcz trochę ustał, cudzoziemcy grupami ruszają na miasto. Ja dostaję do spółki z jedną drużyną z "Trójki" grupę Czechów/Bóg ich tam wie, czy to byli Czesi - jeden Madziar, drugi Niemiec, trzeci "Slovak" - w każdym razie ze wstążeczkami "Ceskosłowensko". Prowadzimy ich na Królewską na obiad, po drodze pokazując co się da. Dochodzimy do restauracji - okazuje się, że ani połowa Czechów, wysłanych uprzednio, nie zjadła jeszcze obiadu - wkrótce zaś nadchodzi jeszcze grupa Węgrów. Przytem w restauracji pełno jest gości cywilnych, którzy wyrażają głośno swe niezadowolenie z powodu natłoku skautów.

Dowódca mojej grupy zaczyna po niemiecku robić mi wyrzuty za dezorganizację - bronię się jak mogę, że to nie moja wina, ale i ten nie zwraca na to uwagi. Wreszcie zjadamy obiad i idziemy do Teatru Wielkiego. Prześliczny balet bardzo przypadł do gustu zagranicznikom, ale zdaje się, że więcej zycali ci, którzy poszli na własną rękę oglądać miasto.

Po teatrze idziemy na kolację. Potem miał być czas wolny, ale przewodnicy poświęcają go, byle choć trochę stolicy pokazać gościom. Idziemy zatem na Stare Miasto - pokazujemy Czechom dom Ficklara - dom Baryczków, a potem, wracając, pomniki na Krakowskim Przedmieściu, kościoły, Uniwersytet...

Niestety czasu już brakło, by pokazać im coś więcej - i słabe tylko pojęcie mogli mieć nasi goście o Warszawie. Zawsze jednak wyjeżdżali w dobrym humorze, zwłaszcza kochani Węgrzy i Francuzi, Czesi nieco demonstrowali swoje niezadowolenie.

BARNABA



Był to osiołek/lub oślica może?
Co zamiast siedzieć spokojnie w oberze
Na Złot przyjechał; /może: przyjechała?/
I stąd z Barnabą jest historia cała.

Pobudka

Wszystko na Zlocie szłoby zwykłym torem
Tylko ten zwierzak z oślim wprost uporem,
Ze na głos piękny coś ubzdurał sobie--
/Od ryku zmarły miotałby się w grobie/

NIE było na to żadnej ludzkiej mocy,
Kłęliśmy we dnie, nie spaliśmy w nocy--
Na pół godziny przed pobudką zwykłą,
Drze się to zwierzę, jakgdyby się wściekło.

Czasem nakładał mundur swej drużyny--
Białą czopeczkę, czerwone majteczny,
Z wielką powagą wtedy szedł na przedzie;
Krzyżem: Osiół sam drużynę wie dzie.

Gdy Zlot się skończył, jedziemy do domu--
Barnaba żegna głosem nakształt gromu.

Hostis

ILU NAS BYŁO NA ZLOCIE

Na Zlocie w Spale było ogółem 13.687 harcerzy polskich. Chorągwię Warszawską liczyła 1000 ludzi i była liczebnie najmniejszą z Chorągwi. Drużyna nasza przywiozła na Zlot tylko 37 członków swoich. Widzimy więc, że ilość nie decydowała o jakości. Wprost przeciwnie.

Druhen na Zlocie było około 6.900. Skautek zagranicznych zjawilo się w Spale 227. Ogółem więc obóz żeński liczył 7.127 głów.

Skautci zagraniczni zjawili się na Zlocie w następującej liczbie: Węgrów przyjechało 510, Czechów 316, Rumunów 143, Żoty-szów 39, Anglików 20, Estończyków 13, Austriaków 7, Norwegów 3, Francuzów 2, oraz jeden Szwajcar. Razem 1.053 skautów.

Jeżeli do tego spisu doliczyć członków komend, dawnych harce-
rzy i t.p., to otrzymamy, że Zlot w Spale liczył około 25.000
grzybników. /Dane cyfrowe z "Wieści Złotowych"/.

na Dwor
go prze m
ka Piłsudsk
czne przy d

WYNIKI HARCÓW.

Na Zlocie w Spale trzy zastępy z Szesnastki: Olboy'e, Cietrzewie oraz Tury brały udział w harcach złotych i były klasyfikowane jako zastępy dostateczne, dobre i bardzo dobre. Harce złote, to bieg harcerski, ćwiczenia z techniki /samarytan-ka, pionierka, łączność/ oraz dwudniowa wycieczka. Oto wyniki: Olboy'e w biegu h.-db, w samarytance db, w wycieczce - db, Cietrzewie w biegu h.-db, w pionierce bdb, w wycieczce - bdb; Tury w biegu h.- bdb, w łączności -db, w wycieczce - bdr.

Jako całość drużyna klasyfikowana jedynie w chorągwi. I tu dostaliśmy kategorię drużyny bardzo dobrej. Oprócz nas w Chorągwi Warszawskiej wynik taki uzyskały jeszcze tylko 4 drużyny: 5-ka, 11-ka, 28-ka, 40-ka. My z pośród tych drużyn mieliśmy najlepsze wyniki w harcach zastępów.

Do harców, lecz nieklasyfikowanych, zaliczono również pokazy na stadionie i na arenie. Na arenie nasza drużyna pokazała popis rowerowo-akrobacyjny Cietrzewi, wzbudzając nim olbrzymi entuzjazm wśród publiczności. Poza to wystąpiliśmy raz na stadionie jako część składowa w pokazie zbiorowym naszej Chorągwi, ilustrującym rozwój ZHP.

/R/

KNURÓW

Tu można się posuwać tylko zgiętym de dwoje, bo chodnik jest bardzo niski i wąski. Chodnik ten jest stary, rusztowanie podtrzymujące strop częściowo ponadkamywane, wiszą jakby się miały lada chwila zawalić. Miejszami rągi bal sterczy ze ściany - kawał złamanego i spróchniałego rusztowania. W jednym miejscu przemawia do nas głęboko swoim tragicznym wyrazem zwęglone szczątki sklepienia.

-Tu lat temu dziesięć był pożar. Zginęło 10 ludzi. Przez pół roku nie mogliśmy podjąć przerwanej pracy - objaśnia przewodnik. Sympatyczne, co?..

Nasz przewodnik, starszy sstygar jest człowiekiem zupełnie inteligentnym i jego objaśnienia zaciekawiają nas naprawdę rzeczowe i ciekawe. Co pewien czas przystajemy i za pomocą dy i rysunków na ścianie węgla dostajemy w bardzo popularnej formie wykłady w powstawaniu węgla, o przesuwaniu się przyczynach katastrof, układzie szybów i t.p.

Zdaleka dobiega nas stukot maszyny wiertniczej. Jeszcze kilka chodników, kilka pochyłości, kilkanaście poślizgnięć i upadków i dochodzimy do miejsca pracy górników.

Przez środek wielkiego, wybitego w węglu korytarza idzie rymna. Do niej to wysypuje się odrabany węgiel, skąd następnie za pomocą kombinacji tynien i rur idzie węgiel do wagoników, które go następnie wywożą na powierzchnię. Rymna jest w ciągłym ruchu i grozi, w razie wpadnięcia pod nią zmiążdżeniem.

Idziemy tuż obok niej. Co kilka kroków węgiel obsypuje się z pod nóg, ręce chwytają się w strachu za pierwszy lepszy pali, całe ciało wykonuje jakiś dziwny podryg, mający uchronić od wsunięcia się pod rymnę i najczęściej znajduje się w bliskim zetknięciu z pokładem węgla.

Czarne, spocone ciała górników świecą w ciemni. Zatrzymawszy na chwilę pracę, przypatrują się nieznanym intruzom. Przechodzimy obok maszyny wiertniczej. Guciovi dano ją nawet na chwilę do potrzymania. Opowiadał potem z lekceważeniem:

-No tak. Robiło się po kopalniach coś nie coś. Dziecinna robota.-

Przed sobą mieliśmy niezwykle ciężkie zadanie. Trzeba było przejść pomiędzy ścianą węgla, a chwilowo nieruchomą, lecz mogącą w każdej chwili ruszyć rymną. W wypadku dostania się pomiędzy jedno a drugie momentalne zgniecenie.

Szytki krok, ckok i oto jestem na drugiej stronie. Odetchnąłem z ulgą. Ale nie koniec na tym - za chwilę spotykamy jeszcze drugą rymnę, tym razem w ruchu. Trzeba przejść ponad nią na drugą stronę. Ręce kurczowo chwytają poręcz, noga staje mocno na stawającej się w tę i spowrotem rymnie, korpus zaczyna drgać jak w chorobie św. Wita, powoli przenoszę drugą nogę w ciągłych drgawkach na drugą stronę... i hop, odepchnąłem się rękami, pojechałem kilka kroku po znuwającym się węglu. Ale rymna przebyła.

Schyleni posuwamy się wolno naprzód, głowę trzeba ciągle chronić przed uderzeniami wystających pali. Już jesteśmy pod ziemią około dwóch godzin i zaczynamy się żywić z żywołem węglowym. Po drodze otrzymujemy informacje o kopalni, jej organizacji, ilości pracowników i t.p.

grzeżom naszym ukazuje się krata oddzielająca dziurę w ścianie na Dworkim napisem "GAZ". Tu zatruko kiedyś jednego nieostrożka przez mownika.

ka Piłsudskiny z bocznego na jeden z głównych chodników. Ułożone przy dzkazują, że wtedy odbywa się ruch wagoników z węglem.

c.d.n.

KRONIKA

Centralnym punktem życia drużyny w ostatnich dwóch tygodniach była wycieczka do Zalesia. Odbyła się ona 29 września przy pięknej, słonecznej pogodzie. Skandalicznie mała obecność na wycieczce przyczyniła się w dużej części do obniżenia jej wartości.

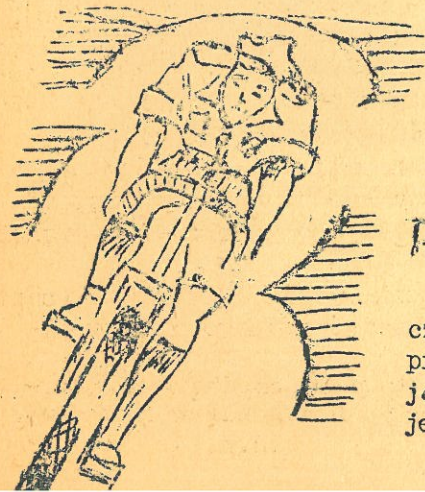
Wreście wycieczki były głównie manewry - bieg harcerski. Manewry pomyślane bardzo ciekawie. Dały nam możliwość przyjemnego spędzenia niedzieli.

W rezultacie po obliczeniu punktów pierwsze miejsce uzyskał zastęp Fuhaćów, drugie i trzecie Oldboy'e i Kosie, czwarte Orły.

Pozatem z rozkazu dowiedzieliśmy się, że drużyna nasza zakłada swoją filię przy prywatnej szkole powszecznej pani Goldmanowej. Będzie tam jeden zastęp złożony z chłopców z 5 i 6 oddziału. Prowadzi ich Maciek Pfeffer. Zaś Jędrak Pfeffer dostatek stopień H.O. Obaj członkowie rodziny zostali szermierkami.

Zastęp Oldboy'ów został udekorowany na zbiórce granatowymi lilijkami w kórkach, które są odznaką starszoharcerską. Nosi się je na lewym rękawie. Do drużyny wrócił po blisko półrocznej nieobecności Zbyszek Psarski.

W ubiegłym tygodniu odbyła się próba maskowania Warszawy w razie napadu lotniczego. Z naszej drużyny brało jako służba udział w tej imprezie 10 ludzi.



WIELKIE ZAWODY

Dnia 13 b.m. odbędzie się Wielkie Zawody Kolarskie p.n.

POGOŃ ZA LISEM

Mimo, że Zawody dzielą się na części: właściwa pogoń za lisem próby techniczne, organizacja jest tak pomyślana, aby każdy jeździć na rowerze i posi...

oprytu, bez względu na swój wiek, siłę i wytrzymałość miał jednakowe szanse zdobycia pierwszej nagrody w postaci porczyka.

Indywidualnie trzy pierwsze miejsca oraz pierwsze w konkurencji zespołowej otrzymają dyplomy honorowe. Każdy zastęp może wystawić zespół liczący trzech ludzi.

Podobno wszystkie zastępy od Oldboy'ów aż do Łosiów wystawią swe zespoły. Czy ta pogłoska jest prawdziwa-zobyczymy w niedzielę. W każdym razie dnia tego o godzinie 10 rano na boisku szkolnym zbierze się na starcie cały lud kolarski drużyny.

Zgłoszenia należy składać u ów. Tadeusza Łady.
Widzowie i fotografowie bardzo mile widziani.

24 lata temu - rok 1911/12.

W celu wyszkolenia zastępowych kilku członków obu plutonów bierze udział w kursie dla zastępowych na Dynasach podczas Bożego Narodzenia 1911 r.

W marcu 1912 roku na zbiórce szarż dwu plutonów postanowiono połączyć oba plutony w jedną drużynę. Patronem nowej drużyny został obrany Zawisza Czarny, a numer otrzymaliśmy 5. Byliśmy więc pierwotnie 5 W.D.H.

Na Wielkanoc zorganizowano w Spachowie w willi pp. Rudnickich kurs dla instruktorów, prowadzony przez Affanasowicza i Grodyńskiego ze Lwowa. Na kursie tym byli Wądołkowski i Rudnicki.

Po kursie drużynę prowadzi Rudnicki.

W lecie Wądołkowski organizuje kolonję całej drużyny w Grotowicach nad Pilicą. pp. Zdziarskich. Kolonja była zakonspirowana - chłopcy udawali się na nią oddzielnie w obawie przed żandarmami. W czasie trwania kolonji ćwiczone się głównie w topografji i pionierce.

Po wakacjach spowodu braku starych ludzi w drużynie obejmują drużynę skauci z poza niej: początkowo Kazimierz Ordyński, a niedługo po nim Roman Umiastowski.

na Dwoi
go prze m
ka Piłsudsk

czne przy dz. TOR N I C Z E L N Y : W Z A M I E K O Z N I E W S K I

T O R T E C H N I C Z N Y : T A D E U S Z Ł A D A